

Cwany Bóbr siedział na brzegu rzeki i plótł sak na ryby. Praca mu nie szła i najchętniej pospałby gdzieś w cieniu. Co chwilę przerywał plectenie i patrzył na góry przysłaniające horyzont od strony zachodzącego słońca. Zbierały się nad nimi dziwne chmury. Przypominały one kapelusze grzybów - od dołu płaskie i jasne, a od góry wybrzuszone i ciemne. Chylące się ku zachodowi słońce całe światło wysyłało szczeliną pomiędzy chmurami i górami, zalewając ziemię i rzekę niezwykłą jasnością. Zapanowała groźna cisza. Nie odzywał się żaden ptak i nawet wiatr nie szumiał w gałęziach. Tymczasem życie wkoło biegło normalnie. Między zbudowanymi z gałęzi i gliny chatami krzatali się ludzie, dzieci bawiły się nad rzeką i nikt nie zwracał uwagi na dziwną ciszę i światło.

Nagle Cwany Bóbr poczuł, że włosy na całym ciele mu się zjeżyły, tak jakby zmarzł. Było jednak ciepło - za ciepło. Przerwał pracę i spojrzał na rzekę, w której woda migotała w słońcu tak mocno, że zmuszała do mrużenia oczu. Wtedy ogarnęło go przeczucie nadchodzącej grozy. Zerwał się i pobiegł ku dzieciom.

– Uciekajcie! Uciekajcie do jaskini! – zawołał i kuksańcami zmusił je do porzucenia zabawy. Dzieci poderwały się jak stadko kuropatw, bo ich krótkie życie nauczyło je, że takie ostrzeżenia nie padają bez powodu.

– Uciekajcie do jaskini! – wołał, biegnąc ku dorosłym.

Ci nie byli już tak posłuszni. Próbowali pytać o przyczynę alarmu, ale Cwany Bóbr nie odpowiadał. Darł się jak opętany, popychał i bił opornych, aż jego strach udzielił się wszystkim i rzucili się do ucieczki.

Zdążyli w porę, bo po chwili uderzył wiatr i zapanowała ciemność. Zaczęły bić pioruny, kolejne grzmoty zlewały się w jeden huk i ulewa przesłoniła świat. Ludzie skryci w jaskini, kulili się przy każdym uderzeniu pioruna i tulili do siebie.

Nawałnica trwała długo. Gdy w końcu zaświeciło słońce i ludzie wyszli z jaskini, zobaczyli jej skutki. Rzeka wystąpiła z brzegów i przewalała się z hukiem, unosząc krzaki, drzewa i martwe zwierzęta. Wszyscy rozbiegli się po obozowisku i wtedy okazało się, że lepianka zbudowana najniżej została zmieciona przez wodę, powalone drzewo zniszczyło dwie inne, a pozostałe też były uszkodzone. Szczęśliwcy, których schronienia jako tako się ostały, wyciągali z nich ocalały dobytek. Mieszkańcy chat przywalonych drzewem włączili pod konary próbując wydobyć stamtąd co się da, a rodzina z chaty zmytej przez wodę brodziła po kolana w błocie, bezskutecznie szukając w nim czegokolwiek. Jedyne chata Cwanego Bobra była cała. Woda przełała co prawda dach, ale poza tym strat żadnych nie było. Ogarńawszy nieco obozowisko, ludzie rozpalili ognisko u wejścia do jaskini i usiedli przy nim, by ochłonąć.

Gromada Bobrów przywędrowała w te strony niedawno. Na poprzednim siedlisku wytrzebiła już wszystko, co się dało i musiała szukać nowych terenów do życia. Tu roślin i zwierząt było w bród, więc się zatrzymała. Ludzie najpierw zamieszkali w jaskini na zboczu wzgórza, potem pobudowali gliniane chaty i postanowili pozostać na dłużej. Wyglądało na to, że nowe życie ułoży się dobrze, aż tu nagle pra-

wie wszystko przepadło. Na starych śmieciach takie kataklizmy się nie zdarzały i to co teraz przeżyli, ich przerosło. Siedzący przy ognisku byli wystraszeni, zniechęceni i zastanawiali się, czy warto mieszkać w miejscu, gdzie dzieją się takie rzeczy. Przecież, gdyby ich Cwany Bóbr w porę nie pogonił do jaskini, wielu mogłoby nawet zginąć. Właśnie - gdyby nie Cwany Bóbr. Ta myśl - choć niewypowiedziana - zaświtała nagle w głowach wszystkich i ich oczy zwróciły się w jego stronę.

– Cwany Bobrze, skąd wiedziałeś, co się stanie? – zapytał go wódz Duży Bóbr.

– Patrzyłem w niebo – odpowiedział Cwany Bóbr.

Nie powiedział nic więcej, bo naprawdę nie znał odpowiedzi na to pytanie. Po prostu wyczuł nadchodzącą burzę. Nikt go już o nic nie pytał, ale wśród ludzi rozszedł się szept:

– Patrzył w niebo.

– Patrzył w niebo i zobaczył znak – powiedział Myślący Bóbr.

– I tylko jego chata ocalała – dorzucił ktoś.

Ludzie szeptali i spoglądali na niego z szacunkiem, bo teraz dla nich nie był już znanym od zawsze Cwanym Bobrem - był tym, który widział znaki z nieba.

Cwanego Bobra bardzo polectały te szepty, bo dotychczas jego status w gromadzie był niski. Nie wyróżniał się siłą, ani odwagą, nie miał żadnych szczególnych umiejętności, a na naradach przy ognisku nie pytano go o zdanie. Tak było i przywykł do tego, ale oto dzisiaj wszystko się zmieniło. Nagle został kimś i to mu się bardzo spodobało. Tak bardzo, że postanowił ten stan za wszelką cenę utrzymać.

Pomimo przykrych doświadczeń gromada pozostała nad rzeką. Odbudowano chaty, łowy udawały się i wszystko szło ku dobremu. Jednak nie dla Cwanego Bobra, bo w tej szarej codzienności współplemieńcy o nim zapomnieli. Jemu potrzebna była burza i każdą wolną chwilę spędzał, patrząc z utęsknieniem w niebo. To patrzeć nie poszło na marne, bo z czasem nauczył się rozpoznawać chmury przynoszące deszcz. Były to jednak niegroźne opady i nie o takie Cwanemu Bobrowi chodziło.

W końcu któregoś dnia znowu pojawiły się te chmury w kształcie grzybów, zrobiło się gorąco i Cwany Bóbr wiedział już, że oto nadszedł jego czas:

– Uciekajcie! – zawołał na całe obozowisko. – Idzie burza! Uciekajcie!

Ledwie ludzie zdążyli schronić się w jaskini, gdy uderzyły pioruny i lunął deszcz. Tym razem burza nie była tak groźna jak poprzednio, rzeka tak nie wezbrała i ucierpiało mniej chat. Dla Cwanego Bobra było jednak ważne, że to on ją przewidział i że ludzie znowu zobaczyli w nim widzącego znaki z nieba.

Mijał czas i Cwany Bóbr stawał się coraz lepszym przepowiadaczem burz. Rosła też jego ranga w gromadzie i miało to bardzo wymierne skutki. Przy rozdziale łupów z polowań, dostawał większe i lepsze kawałki, a niektórzy współplemieńcy przynosili mu prezenty. W ten sposób wzbogacił się o kilka skór i

kościany nóż. Siadywał też bliżej ogniska i nawet starsi mężczyźni słuchali, gdy mówił.

Wszystko szło po jego myśli, aż nadeszła taka burza, której nie przepowiedział. Na domiar złego była silna i obozowisko gromady poważnie ucierpiało. Gdy tylko ludzie jako tako uporali się z jej skutkami, przy ognisku naskoczyli na Cwanego Bóbra:

- Dlaczego nas nie ostrzegłeś? – zapytał ze złością Duży Bóbr.
- Bo on źle patrzył w niebo – krzyknął Nerwowy Bóbr.
- Cwany Bóbr wcześniej dobrze patrzył – próbował go bronić Łagodny Bóbr.
- Ale teraz patrzył źle i jest winien temu, co się stało – atakował Nerwowy Bóbr, a inni mu wtórowali.

Cwany Bóbr wiedział, że to są ciężkie zarzuty i że może zostać za nie pobity lub nawet wypędzony z gromady. Ludzie byli coraz agresywniejsi, krzyczeli, a on siedział skulony i intensywnie myślał, jak uratować skórę. Najchętniej uciekłby dokąd oczy poniosą, ale przecież sam długo by nie pożył. Gdyby nawet znalazł gdzieś jakąś inną gromadę, to na pewno zostałby zabity. Musiał zostać tu i jakoś się obronić. Rozgorączkowany umysł w końcu podpowiedział mu rozwiązanie. Poniósł rękę i, gdy wszyscy ucichli, zapytał:

- Kto z nas robi najlepsze narzędzia?
- Zdolny Bóbr – odpowiedziało kilka głosów naraz.
- Tak. Dostajemy od niego narzędzia, ale dajemy mu za nie podarunki – ciągnął Cwany Bóbr.
- Ja dałem mu za siekierę lisią skórę - dobrą, zimową – wyrwał się Skąpy Bóbr.
- Zdolny Bóbr daje nam broń, a my jemu podarki. Czy tak jest dobrze? – zapytał Cwany Bóbr.
- Tak – odpowiedział Duży Bóbr. – Tak jest dobrze.
- A czy daliśmy niebu podarki za znaki? – pytał dalej Cwany Bóbr.

Odpowiedziała mu cisza, a mówca wiedział już, że trafił w sedno. Kontynuował więc:

- Już kilka razy niebo dawało nam znaki, ale nic za to nie dostało. Dlatego jest na nas źle i teraz już znaku nie było. Niebu też trzeba dać podarek, ale nie wiemy jaki – ciągnął. – Trzeba je zapytać.
- To zapytaj – powiedział Duży Bóbr.
- Tak, tak! Zapytaj – dołączyły się inne głosy.
- Dobrze. Jutro zapytam.

Na tym burza przy ognisku ucichła. Wszyscy się porozchodzili, a Cwany Bóbr zaszył się w najodleglejszym kącie jaskini. Ciągle jeszcze bał się i wołał nie wchodzić nikomu w drogę.

Nazajutrz rano opuścił obozowisko i poszedł w stronę skał na wzgórzach. Wspiął się na najwyższą, usiadł i zaczął dumać. Co prawda, wczoraj udało mu się jakoś wywinąć, ale teraz musi odpowiedzieć gromadzie, czego chce niebo. Przesiedział na skale cały dzień i nie wymyślił nic. Bał się wracać, więc wtulił się między kamienie i tak przetrwał do świtu.

Wstające słońce rozgoniło mgłę i w dole zobaczył obozowisko. Małeńcy jak mrówki ludzie kręcili się po nim, a dymy z kilku ognisk wolno snuły się ku niebu. Na ten widok Cwany Bóbr nagle doznał olśnienia i aż krzyknął sam do siebie:

– Dym leci ku niebu! Trzeba niebu dać w darze dym - przyjemny dym!

Posiedział na skale do popołudnia, poukładał sobie w głowie, co powie gromadzie i pod wieczór pojawił się przy głównym ognisku.

– No i co? Rozmawiałeś z niebem? – zapytał go Duży Bóbr.

– Tak samo gadał, jak i widział znaki – dogryzł Złośliwy Bóbr.

Cwany Bóbr zignorował zaczepkę, usiadł przy ogniu i zaczął grzebać w nim patykami - budował nastrój.

– Powiedź coś – nalegał Nerwowy Bóbr, a inni mu zawtórowali.

– Niebu trzeba dać przyjemny dym - taki z mięsa pieczonego na pachnących gałęziach.

– To na co czekamy? – zawołał Głupawy Bóbr. – Mięso mamy, gałęzi zaraz nabieramy.

– Głupawy Bóbr chce dać niebu dym ze starego mięsa i mokrych gałęzi – zaśmiał się Cwany Bóbr. – Czy Zdolny Bóbr dałby komuś jakieś narzędzie za kawałek śmierdzącego mięsa?

Zawtórował mu powszechny śmiech, a niefortunny pomysłodawca uciekł od ogniska.

Rada w radę ustalono, że nazajutrz najlepsi łowcy pójdą na polowanie, żeby ubić jakieś dorodne zwierzę, kobiety nabierają pachnącego drewna, a Cwany Bóbr wybierze i przygotowuje miejsce na to specjalne ognisko.

Skoro świt wszyscy rozeszli się ustalonych zajęć, a Cwany Bóbr poszedł ku skale, na której doznał „objawienia”. Ułożył na jej szczycie kamienne palenisko, a potem usiadł przy nim i popatrzył na obozowisko. Dzieci biegały nad rzeką, ludzie krzatali się między chatami, a on patrzył na nich z góry. Był zadowolony, bo dopiął swego. Spowodował, że współplemieńcy uwierzyli w jego umiejętność rozmowy z niebem i odczytywania jego znaków.

Tak, teraz już zawsze będzie mógł patrzeć na nich z góry.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Marian, dodano 11.05.2021 13:14

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.